Nieprzyjaciele In vitro! (1)



O ekologii mówi się współcześnie bardzo dużo, bo Ziemia jako planeta – jej lądy, wody, atmosfera, a nawet wyższe partie przestrzeni (np. stratosfera!) są skażone w stopniu zagrażającym jej istnieniu!

To nie tylko spostrzeżenia i opinie naukowców, ale i ocena Pana Boga, który w Apokalipsie stwierdził, że karząc złoczyńców, ***„wytraci też wszystkich, którzy niszczą Ziemię”*** (por. Obj 1,18)!

Skażone środowisko – a więc powietrze, którym oddychamy, woda, którą pijemy podlewamy rośliny i w której żyją ryby, a także ziemia uprawna, nasycona szkodliwymi substancjami itp. itd. – wpływa na wszystkie sfery naszego życia, wywołując różnorakie choroby, cierpienia i śmierć**…**

Jednym z najbardziej dotkliwych skutków tego stanu, są wszelkiego rodzaju zaburzenia prokreacji, z bezpłodnością włącznie.

Gdzie wtedy szukamy pomocy?

Zatrzymajmy się tu na chwilę**…**

Czym jest procedura zarodkowa *In vitro*,

dziś wie już większość dorosłych obywateli naszego kraju, bo sprawy związane z prokreacją, dotykają nie tylko bezdzietne małżeństwa, ale całe rodziny, a szerzej także – zwłaszcza

współcześnie – całe społeczeństwo. Zatrważające coraz bardziej dane demograficzne, każą z głęboką troską myśleć o przyszłości nas wszystkich! Tę troskę rozumieją i osobiście głęboko przeżywają dotknięte problemem bezdzietności małżeństwa!… O tym mówią i piszą demografowie, wskazując, jakim nieszczęściem jest bezpłodność i czym grozi spadająca dzietność rodzin!…

Od kilkudziesięciu lat dla wielu bezpłodnych par małżeńskich rozwiązaniem stało się ***In vitro –*** procedura pozaustrojowego zapłodnienia, dzięki której szczęśliwi rodzice mogą się cieszyć radosnym szczebiotem swych własnych dzieci! Po latach stosowania w klinikach całego świata, procedura ta została uznana za jedną z najskuteczniejszych metod leczenia bezpłodności. W okresie trzydziestu lat stosowania tej metody, w Polsce na świat przyszło blisko sto tysięcy dzieci.

Niestety, tę wspaniałą możliwość starają się blokować ludzie kierujący się różnymi przesłankami, głównie ideologicznymi i ekonomicznymi. To dlatego kościół rzymskokatolicki, metodę *In vitro* oficjalnie uznał za ***„głęboko niegodziwą”*** i stara się do niej zniechęcać.

Co takiego jest w metodzie i procedurze *In vitro*, że w swych wypowiedziach na jej temat zarówno jej zwolennicy, jak i przeciwnicy nie kryją emocji?

W opinii lekarzy, *In vitro* jest sprawdzoną i bezsprzecznie najskuteczniejszą metodą leczenia bezpłodności, z której mogą korzystać pary pragnące dziecka, gdy inne metody zawodzą.

Z kolei przeciwnicy. tej metody, kierując się przesłankami ideologicznymi, głównie religijnymi, uznają procedurę za nieetyczną i niehumanitarną rozumiejąc, że **zapłodniona komórka (*zygota, embrion*) jest już człowiekiem!**

W poświęconych tej sprawie publikacjach, a także np. w Internecie, możemy wysłuchać lub przeczytać, że **„Kościół nie tyle zabrania *In vitro*, co mówi, że *In vitro* jest złe!** To nie

jest do końca to samo, bo nie jest to kwestia prawa – że coś <wolno>, a czegoś <nie wolno> – lecz kwestia moralności, że coś <jest dobre>, a coś <jest złe>. A oczywiście, nie wolno robić zła!…”(fragment internetowego wykładu jednego z księży).

Na pytanie: **„Dlaczego *In vitro* jest złe?**, w materiale, jaki obejrzałem w Internecie, ksiądz-prelegent (redakcja: ***Pomocnicy Mariańscy –*** nazwiska księdza nie podano) odpowiada: ***„Dlatego, że wyrywa kwestię pojawienia się nowego życia z małżeństwa; tak naprawdę to nie rodzice są rodzicami, ale dawcami materiału biologicznego, a tym który powoduje pojawienie się nowego życia jest technik medyczny, który tak naprawdę wchodzi w rolę demiurga, który powołuje do życia nowe istnienie i przestaje się nim interesować. Tam nie ma miejsca na miłość, która jest oparta i wyrażona przez wyrażenie szacunku dla drugiego człowieka… Tylko, swoją drogą, znakiem jest też to, co się dzieje później. To znaczy, że jeżeli powołany do istnienia drugi człowiek, nie jest taki, jaki miał być – nie taki kolor włosów, nie takie zdrowie, nie taka płeć – to się go zabija! A jeśli za dużo jest tych nowopowołanych, to się ich zabija. In vitro jest wpisane w retorykę aborcyjną. A nie wolno zabijać dzieci; dorosłych też nie wolno…”***

Kim jest człowiek wypowiadający takie słowa, i w jakiej kuźni została wykuta zaprezentowana opinia?

Jak wiadomo, z metody *In vitro* korzystają bezpłodne pary, które po wyczerpaniu innych możliwości zapłodnienia, pełni rozpaczy i cierpienia, pragnąc mieć własne dziecko, decydują się na zapłodnienie pozaustrojowe. Przy tym są to ludzie, którzy – przynajmniej do chwili, gdy związane tym liczne obciążenia finansowe przejmie wreszcie na siebie w całości państwo – muszą sami ponosić wszystkie z tym związane (wysokie!) koszty, a także przeżywać wielomiesięczne psychiczne napięcia… i niepewność, czy aby tym razem się uda!**….**

A kiedy wreszcie, w chwili, gdy na sali porodowej rozlega się

pierwszy płacz ich upragnionego (i wymodlonego) dziecka, a ich serca zalewa fala szczęścia i bezgranicznej, niepohamowanej radości… **pojawia się ktoś, kto wygłasza swój osąd, że nie są oni wcale RODZICAMI, lecz zaledwie DAWCAMI MATERIAŁU BIOLOGICZNEGO…!**

Zastanawiam się, czy Pan-ksiądz ma świadomość tego, jak brzmią i co znaczą jego słowa?!… Czy choć raz pomyślał o uczuciach, jakie rodzą się w sercach małżonków, którzy przeżywają takie chwile… Ale chyba nie – bo tacy ludzie przemawiający *ex cathedra* z wysokości swoich ambon, rzadko są zdolni przeżywać równie szlachetne emocje…!

A przede wszystkim, dlaczego ów Pan-ksiądz, który – wyraźnie jest w tej kwestii kompletnym ignorantem – autorytatywnie i publicznie orzeka, że tacy małżonkowie nie są ***rodzicami***, a jedynie ***„dawcami materiału biologicznego”…!*** Bo czym, poza oczywiście kwestiami technicznymi – jako że do poczęcia pozaustrojowego dochodzi w gabinecie lekarskim, a nie w małżeńskiej sypialni – różnią się te dwie sytuacje**…?**

(Niestety, nie mogę tego pytania zadać Panu-księdzu, bo on wygłosił swoją opinię i odszedł od mikrofonu… Ale poruszony jego wypowiedzią, podobnie jak ja, Pan Marek Wiśniewski w swym komentarzu pod filmem napisał: ***„Procedura in vitro nie wyklucza miłości małżeństwa. Nie rozumiem w jaki sposób akt wprowadzenie penisa do pochwy jest w jakikolwiek sposób moralnie czy emocjonalnie inny, od rozrodu wspomaganego medycznie?!… In vitro umożliwia przecież poczęcie dziecka w przypadku, w którym z wielu przyczyn nie byłoby to możliwe.”***

Pała z etyki Panie-księże!

Z tym, że jeśli przez Pana przemawia nie ignorancja, lecz inne – zwłaszcza ideologiczne, lub ekonomiczne względy – moim zdaniem Pańska postawa i słowa są godne surowego potępienia! A to tym bardziej, że w oczach wielu Parafian uchodzi Pan za pasterza, przewodnika duchowego i życiowego . Zresztą Pan-

ksiądz też się pewnie za takiego uważa**…**

A dalej, dlaczego u Pana-księdza jest tyle nie skrywanej niechęci do *„technika medycznego, który tak naprawdę wchodzi w rolę demiurga, który powołuje do życia nowe istnienie i przestaje się nim interesować. Tam nie ma miejsca na miłość, która jest oparta i wyrażona przez wyrażenie szacunku dla drugiego człowieka”*…?

I skąd Pan-ksiądz wie, że ów <demiurg> po tym, „gdy powołał do życia nowe istnienie, przestaje się nim interesować”**…?** A może miast wypowiadać się w niechętny i nieuczciwy sposób o takich przypadkach i osobach, zainteresowałby się Pan-ksiądz relacjami, jakie zawiązują się między lekarzami i rodzicami **maluszka…** Wtedy zobaczyłby, jak wiele jest tam zainteresowania, wzajemnej sympatii i serdeczności, i wspólnej troski o poczęte dzieciątko-**…!…** Wtedy by też miał szansę dowiedzieć się i przekonać, jak blisko przez kolejne miesiące brzemienności ten „demiurg” był przy rodzicach i ich dziecku**…**.

Ale po co to Panu-księdzu?! On przecież ma swoją własną optykę, swoją własną etykę, i swój własny <sukienkowy” osąd**…**! I dlatego słyszymy ignoranta, który z wielką pewnością siebie stwierdza: „**Tam nie ma miejsca na miłość, która jest oparta i wyrażona przez wyrażenie szacunku dla drugiego człowieka”… – Chroń nas, Panie Boże, przed takimi osobnikami!**

Myślałem, że na tym <duszpasterz> – który oczywiście ma serce „pełne miłości i szacunku dla drugiego człowieka” – skończy. Ale myliłem się, bo za moment człowiek ten posunął się w swym obskurantyźmie jeszcze dalej… Potępiając w czambuł In vitro, pracujących nad tą metodą lekarzy, i korzystające z niej osoby, stwierdził: „**Tylko, swoją drogą, znakiem jest też to, co się dzieje później. To znaczy, że jeżeli powołany do istnienia drugi człowiek, nie jest taki, jaki miał być – nie taki kolor włosów, nie takie zdrowie, nie taka płeć – to się go zabija!…”**

Ciekawi mnie, skąd Pan-ksiądz pozyskał informację, że jeśli powołany dzięki metodzie *In vitro* do istnienia drugi człowiek **„nie jest taki, jaki miał być – nie taki kolor włosów, nie takie zdrowie, nie taka płeć – to się go zabija!”…? Czy Pan-ksiądz zna przypadek, że urodzone z *In vitro* dziecko – z powodu, że miało takie, a nie inne włosy, albo było dziewczynką, a nie chłopczykiem – zostało zabite? Czy zna Pan-ksiądz taki przypadek lub przypadki?!… Bo jeśli tak, to jest to sprawa dla prokuratora, której nie wolno zatajać; ale takie oskarżenie (bo to jest oskarżenie!) powinno być albo udowodnione, albo odwołane, albo – jeśli jest nieprawdziwe i powtarzane – surowo ukarane!**

Oczywiście, osoby interesujące się metodą In vitro są świadome, że w laboratorium nie powstaje tylko jeden zarodek, lecz kilka – by w przypadku nieudanej próby, procedurę można było powtórzyć. Ale to racjonalne podejście medyczne dla Pana-księdza było tylko okazją, by dodać: **„a jeśli jest za dużo tych nowopowołanych, to się ich zabija”.**

Obiektywnie rzecz biorąc rozumiem, iż ta okoliczność może niepokoić i powinna być wzięta pod uwagę przez te pary małżeńskie, które są przekonane, że zapłodnione jajo jest już człowiekiem… Oczywiście, z takiego przekonania może wychodzić także ksiądz, i ma też prawo głośno o tym mówić. **Ale nie jest ani kompetentny, ani powołany, by w tej sprawie orzekać i narzucać swoje przekonanie innym! Bo delikatne i złożone, zależne od wielu czynników i okoliczności mechanizmy rozrodcze, nie znoszą ignorantów!**

A gdy mowa o utylizacji (wg. Pana-księdza „*zabijaniu*”)

zapasowych zarodków, to moim skromnym zdaniem, należy tę kwestię rozpatrywać w znacznie szerszym kontekście. Bo **rozrodczość** – zarówno wówczas, gdy realizuje się bez zakłóceń, jak i wtedy gdy takie zakłócenia występują – podlega pewnym uwarunkowaniom, z których jedne zostały dokładnie rozeznane i

opisane, i są w miarę możliwości skutecznie leczone, a inne wciąż pozostają nieznane, co często stwarza wielkie problemy i wiąże się z ogromnym cierpieniem kobiet. Że wymienię, odkrytą przed niedawnym czasem ***endometriozę***, która dręczy wiele kobiet (szacunkowo przyjmuje się, że aż 16%!), z którą lekarze specjaliści wciąż jeszcze nie umieją sobie poradzić.

W tym obszarze jest wiele innych okoliczności, spraw dziwnych i trudnych do zrozumienia, a nawet (przynajmniej z naszego punktu widzenia) nieprawidłowości, które dotąd pozostają nierozpoznane. Nad szeregiem z nich biedzą się od dawna zaangażowani lekarze i współpracujący z nimi specjaliści innych dyscyplin naukowych, i często nie są w stanie pomóc dotkniętym nimi osobom.

To między innymi dlatego, moim zdaniem, należy z wielką pokorą i ogromnym szacunkiem podchodzić do wysiłków i trudu lekarzy zajmujących się ważnymi i złożonymi sprawami rozrodczości (zresztą podobnie jak innych narządów i chorób). Bo to dzięki nim w wielu domach z oczu wcześniej smutnych a dziś rozradowanych par małżeńskich, płyną łzy wdzięczności i rozbrzmiewa radosny szczebiot bawiących się dzieci!

Pierwsza z brzegu kwestia**:** Jak wiadomo, do zapłodnienia żeńskiej komórki jajowej wystarcza jeden zdrowy plemnik. Tymczasem podczas aktu płciowego zdrowy mężczyzna każdorazowo uwalnia do stu milionów takich plemników!**…** W tym miejscu każdy może zapytać: Dlaczego tak jest? Albo nawet się oburzyć: Po co takie marnotrawstwo?!**…** W próbach racjonalnego ogarnięcia tej kwestii, należy na pewno wziąć pod uwagę fakt, że są plemniki bardziej i mniej aktywne, wiele jest uszkodzonych itp., itd., ale oczywiście, jest to niepełne wyjaśnienie**…**.

Podobną kwestią są na przykład męskie nocne polucje, kiedy wydalana duża porcja nasienia, też się „marnuje”**.** A także comiesięczne krwawienia kobiet, podczas których wydalane są nie zapłodnione żeńskie komórki rozrodcze**…**

Kolejną kwestią, są samoistne poronienia na różnym etapie brzemienności…

Nie jestem lekarzem-ginekologiem czy położnikiem, gdyż pewnie wskazałbym na jeszcze inne sytuacje i przypadki, a jest ich wiele. A każdy z nich skłania do myślenia o rozrodczości nie tylko jako kwestii niezwykle złożonej, ale równocześnie – przynajmniej dla nas, ludzi – wciąż tajemniczej… – Daje temu wyraz Dawid – król i mędrzec – który w Psalmie 139. zwłaszcza w wersetach od 13. do 18.

Jak już podkreśliłem, sprawy te znają i mogą o nich dużo więcej powiedzieć lekarze. Ale to „więcej”, nie oznacza wszystkiego. **Jak** to jest, i **dlaczego** tak jest, naprawdę wie tylko Ten, Który jest Stwórcą i Panem. Refleksja króla Dawida: ***„[…] Jak niezgłębione są dla mnie myśli Twe, Boże! Jak wielka jest ich liczba! Gdybym chciał je zliczyć, byłoby ich więcej niż piasku…”*** (Ps 139,17.18) – uczy pokory i powinna zamknąć usta wielu przemądrzałych osób!

Jest znamienne, że dla omawianych w tym artykule zagadnień, Stwórca nie sformułował szczegółowych praw i zasad postępowania, jakby pozostawiając te kwestie samym kobietom, i ich lekarzom. Pochodząca z II wieku przed Chrystusem *Eklezjastyka* (Księga Mądrości), autorstwa Jezusa Syracha, sugeruje wprost:

„Czcij lekarza, czcią należną dla jego posług,

albowiem i jego stworzył Pan.

Od Najwyższego jest uzdrowienie,

jak od króla otrzymuje się podarki.

Wiedza lekarza podnosi mu głowę, nawet i wobec władców będą go podziwiać. Pan stworzył z ziemi lekarstwa,

a człowiek mądry nie będzie nimi gardził […]

On dał ludziom wiedzę,

aby się oni wsławili przez Jego dziwne dzieła.

Przez nie się leczy i ból usuwa, przez nie aptekarz czyni leki,

aby się nie kończyło Jego działanie i życie bez chorób, które od Niego pochodzi, było po całej ziemi… […]

Synu mój, w chorobie swej nie odwracaj się od Pana,

***Ale módl się do Niego, a On cię uleczy.”* (Mądr.Syr. 38,1-9 BT.**

Znane w starożytności lekarstwa i metody leczenia, stosowane i dziś, leczą liczne choroby i przynoszą ulgę w cierpieniach, stąd wciąż są przepisywane przez lekarzy i stosowane przez mnóstwo ludzi. I chwała za to Panu Bogu, bo to On Swoją mądrością i mocą stoi za wysiłkami lekarzy, jak napisano: „***bo Ja, Jahwe, jestem twoim Lekarzem***” (2 Mjż 15,26 BT)!

W miarę jak płyną wieki, wiedza i sztuka medyczna rozwijają się, a to tym bardziej, im bardziej mnożą się różnorakie, wcześniej nieznane choroby i potęguje się ogrom ludzkiego cierpienia. Dlatego do tradycyjnych metod leczenia oraz używanego sprzętu i narzędzi dochodzą nowe, kiedyś wręcz niewyobrażalne, a dziś powszechnie stosowane techniki. Bo któż kiedyś mógł myśleć o operacjach na otwartym sercu, albo o usuwaniu guzów mózgu – że wymieniam tylko znane ogólnie zabiegi**…**

A jak się to ma do procedury *In vitro*?

Podobnie rewolucyjne zmiany nastąpiły również, gdy chodzi o szeroko rozumianą rozrodczość i omawianą tutaj procedurę zapłodnienia pozaustrojowego *In vitro*. **Choć rozwiązanie, jakie tutaj odkryli i z powodzeniem stosują lekarze, są <prostym> naśladownictwem zapłodnienia naturalnego, a cała różnica**

sprowadza się do okoliczności i kwestii technicznych tego zapłodnienia..

(c.d.n.)